Rok III. Kraków-Podgórze, wtorek 15 sierpnia 1905. Nr 216.

# NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.



REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.
Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI
Wiadomości ustnie, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

## Dobra nowina?

Telegramy z Portsmouth donoszą, że w kołach, mających styczność z delegatami Rosyi i Japonii, zapanował czarny pesymizm; oczekiwano nawet zerwania rokowań w niedzielę! To wprawdzie nie nastąpiło i układy toczą się dalej, ale nadzieja pomyślnego zakończenia rokowań maleje z każdą chwilą. Pan Witte próbuje Japończyków skłonić do *zrezygnowania z Sachalinu*, a kontentowania się natomiast skrawkiem Mandżuryi; — zamiast „zwrotu kosztów wojennych", proponuje oddanie Japonii dochodów cłowych w Mandżuryi: ale nie ulega wątpliwości, że Japonia nie odstąpi od pierwotnych swoich żądań, wcale nie przesadnych.

Więc nie należy nam spodziewać się rychłego pokoju; przeciwnie lada dzień zahuczą znowu działa w Mandżuryi — i marszałek Ojama podejmie ofenzywę.

Jakkolwiek wojna mandżurska jest straszną, przecież wieść o zerwaniu rokowań pokojowych powitalibyśmy z wielką radością. Zawarcie pokoju w obecnych warunkach byłoby bardzo szkodliwe dla sprawy reform i sprawy wolności w Rosyi. Zawarcie pokoju wzmogłoby tylko reakcyę w caracie. Rosya biurokratyczna *za mało jeszcze odczuła wojnę*, toczoną tak daleko, lud rosyjski jeszcze nie zrozumiał doniosłości klęsk poniesionych, car i kamaryla dworska sądzą (jak opiewa popularny frazes) że „Rosya jest wprawdzie pobitą, ale nie zwyciężoną".

Więc w interesie wolności, w interesie dobra Rosyi — i ludzkości, należy życzyć sobie, aby ta straszna wojna jeszcze dłużej trwała, przyniosła Rosyi nowe klęski i zrewoltowała wreszcie bierne dzisiaj masy.

Szczęście wojenne, które przez półtora roku bez przerwy sprzyjało Japończykom, nie odwróci się i nadal od ich geniuszu i bohaterstwa. Czy jednak możliwem jest, aby flota japońska popłynęła na Bałtyk i tam Rosyanom dała się we znaki? Któż to przewidzieć zdoła! Wojna rosyjsko-japońska przyniosła nam takie niespodzianki, że nawet takiej wiekopomnej sensacyi nie można wykluczać...

W każdym razie, jeżeli już nie na Bałtyk, to flota japońska z pewnością popłynie w dalszym ciągu wojny wzdłuż brzegów syberyjskich, bombardując miasta nadbrzeżne. Handel rosyjski ucierpi srodze....

Niechaj dobry geniusz natchnie Japończyków hartem ducha i uczyni ich twardymi w żądaniach! Niechaj ta wojna dalej się toczy! Potrzeba bowiem nowych klęsk caratu, potrzeba *zupełnego* upokorzenia rządu rosyjskiego, aby nad Rosyą wzeszła jutrzenka swobody. Zerwanie rokowań pokojowych byłoby dobrą nowiną: ale czy nadejdzie?

*ls.*

*(Patrz telegramy na str. 5).*

## Z CARATU.

### Zbrojna rewolucya w Rosyi.

Znany profesor i publicysta rosyjski dr von Reussner, przebywający obecnie w Berlinie, miał rozmowę z korespondentem pisma „Zeit" o stosunkach, panujących w państwie carów. Projekt Bułygina — oświadczył ros. publicysta — w mojem przekonaniu jest tylko manewrem rządowym, w celu obałamucenia opinii publicznej. Obecnie w sferach rządowych zapanował całkowicie prąd ultra reakcyjny, rząd stara się stłumić w zarodku hydrę rewolucyi, a tak zwane reformy, są przeznaczone jedynie ku uśpieniu ogółu i zyskaniu na czasie.

Również do rokowań pokojowych nie przypisuje wielkiej wagi. Opozycya winna dziś wszystkie siły wytężyć i spotęgować walkę, aby zmusić rząd do przystąpienia do zmian zasadniczych.

Na zapytanie, co sądzi o siłach rewolucyi, prof. Reussner odpowiedział, że zanosi się na zbrojną rewolucyę Wprawdzie zdawałoby się, jakoby działacze rewolucyjni nie mieli planu ani kierowników, ale tak nie jest. Ruch antyrządowy objął istotnie coraz szersze masy, rewolucyoniści opracowali dokładny i nader szczegółowy plan walki, płomień buntu ogarnia nawet armię, historya „Potemkina" i rewolty w Kronsztadzie i Libawie wiele dają do myślenia, a w wojsku rosyjskiem bardzo wielu oficerów należy do tajnych organizacyi i na swoją rękę prowadzi agitacyę.

### Napady na kasy rządowe.

Okazuje się, że napady na kasy powiatowe w Królestwie odbyły się równocześnie w trzech miastach w Opatowie (gub. kielecka), we Włodawie (gub. siedlecka) i w Lubartowie (gub. lubelska). Ostatni napad odbył się w następujący sposób.

O godzinie 11 wieczór do mieszkania kasyera kasy w Lubartowie, mieszczącego się w tymże gmachu co i kasa, p. Edwarda Steckiewicza, przyszło kilkunastu drabów, którzy, podszedłszy do okna, zażądali wydania pieniędzy. Jednocześnie posypały się strzały rewolwerowe, z których jeden ranił p. Steckiewicza w rękę, a następnie rozległ się huk, spowodowany bombą, rzuconą koło kasy.

Ranny p. Steckiewicz, w celu obrony, udał się do sąsiedniego pokoju po rewolwer, lecz w pośpiechu nie znalazłszy go, chwycił szablę, którą następnie bronił się w zajętem już przez napastników mieszkaniu. Wskutek hałasu pośpieszyli na ratunek woźni, dyżyrujący w kasie, jak również strażnicy ziemscy, strzelając do napastników z rewolwerów, przyczem jeden z nich został ugodzony kulą w pierś i ten pozostał na miejscu, reszta zaś napastników rozbiegła się. Przy postrzelonym, Józefie Nowajczyku z Miechowa, znaleziono bombę i nabity rewolwer. Podczas napadu rzucono jeszcze dwie bomby przed magistratem i przed urzędem powiatowym. Pierwszy z tych przyrządów nie eksplodował, a drugi wybił w gmachu powiatowym 87 szyb. Plan powyższego napadu był z góry obmyślany, o czem świadczy przerwanie w kilku miejscach drutów telegraficznych pomiędzy Lubartowem a Lublinem.

Te napady na kasy rządowe, dokonywane z pomocą bomb, mają niewątpliwie tło polityczne.

## Pamiętnik Sinobrodego.

*Przyczynek do psychologii Don Juanów i zbrodniarzy.*

W modzie są obecnie pamiętniki zbrodniarzów. Skoro tylko jaki słynny włamywacz, opryszek, złodziej kolejowy i t. d. znajdzie się pod kluczem, natychmiast do jego celi więziennej pukają redaktorowie gazet lub księgarze-wydawcy i rzucają mu złoto garściami, byle skłonić go do napisania pamiętników.

Przed kilku tygodniami wielką sensacyą rynków literackich były pamiętniki ks Lahovary, głośnego specyalisty w kradzeniu klejnotów. Zaledwie wypuszczono go z więzienia, zaraz znalazł się nakładca, który zamówił u niego autobiografię. Obecnie znów, jak donosi „Tageblatt" berliński, słynny niemiecko-amerykański żonobójca, Hoch, ogłasza swoje pamiętniki. Zamknięty w więzieniu, w oczekiwaniu ostatecznego wyroku, przyjmuje on w celi swojej reporterów i dyktuje im „wspomnienia małżeńskie". W ten sposób zdobywa pieniądze, za które kupuje sobie palestranckie usługi najsłynniejszych adwokatów. W ten sposób stara się także zjednać sobie sympatye sędziów-przysięgłych, bo pamiętniki oczywiście tak są napisane, że „sinobrody" wygląda w nich, jak cynik interesujący i spekulant zuchwały, ale nie jak zbrodniarz-truciciel.

Hoch oświadcza otwarcie, że małżeństwo było dla niego tylko interesem, ale dodaje bezczelnie: „To jest kwestyą smaku, nie jest jednak zbrodnią“.

„Czy sądzicie, mówi dalej, że panna Konsuela Vanderbildt wyszła za ks. Marlborough tylko z miłości? Czy sądzicie, że ten pan byłby się z nią ożenił, gdyby niebyła właścicielką milionów? A mimo to, któż byłby się odważył oskarżać księcia o morderstwo, gdyby jego młoda żona była przypadkiem nagle umarła? Dlaczegóż ja tedy mam być skazany za to, że małżeństwo traktowałem jako interes?“.

Hoch w pierwszej instancyi skazany był na śmierć, obecnie jednak, dzięki jakimś nieformalnościom prawnym, uzyskał unieważnienie wyroku i oczekuje wznowienia procesu. Twierdzi on w swoich pamiętnikach, że nie udowodniono mu wcale, jakoby otruł swoją ostatnią żonę, lecz że wyrok zapadł pod presyą opinii, oburzonej jego poligamią. Trzeba bowiem wiedzieć, że Hoch był 50 razy żonaty.

„Nie rozumiem, — mówi sinobrody — jaki jest związek między mojemi upodobaniami poligamistycznemi a zarzucanem mi morderstwem. Mogłem mieć 50 żon, ale z tego nie wypływa bynajmniej, abym którąkolwiek z nich zamordował. Moralność zresztą jest sprawą czysto geograficzną. W krajach wschodnich wolno mieć każdemu tyle żon, ile wyżywić może“.

Hoch wyjaśnia na wstępie swojej książki, dlaczego, nie będąc Adonisem, miał szczęście ogromne u kobiet, dlaczego miał je nawet wtedy, gdy już młodość jego minęła.

„To zupełnie tak, — mówi on — jak w robocie ajentów asekuracyjnych. Wielu mądrych ludzi nie może zrozumieć, w jaki sposób ajent od ubezpieczeń na chleb codzienny zarabia. A jednak dobry ajent zdobywa z łatwością dużo pieniędzy, zna bowiem sztuczki i dzięki nim ludziom najoporniejszym wkręcić umie policę. Co do mnie, wyznaję, że w sztuce miłości miałem szkołę doskonałą“.

I pan Hoch opowiada, że w miejscu jego urodzenia, miasteczku Bingen nad Renem, było cudne ustronie, jakby stworzone dla zakochanych. Tam to, jako wyrostek młody, lubił siadywać na drzewach, ukryty w gęstych gałęziach, i słuchać, co mówią parki romansujące. W ten sposób w ciągu lat kilku wysłuchał około 600 oświadczeń.

„Powoli — mówi on — zacząłem w tych rzeczach odkrywać pewien system. Zauważyłem, że pewne słowa wywierają zawsze silne wrażenie na serca kobiece, inne natomiast chybiają celu lub wywołują tylko drwiny i niewiarę“.

Po tym wstępie rozpoczyna się wykład o psychologii miłości, wykład, mimo cynizmu potwornego, może więcej interesujący, niż słynne dzieło Mantegazzy, bo czytelnik doznaje uczucia, że sinobrody mówi z własnego doświadczenia.

„Najważniejsza nauka, — zapewnia on — którą otrzymałem w szkole mojej w Bingen, dotyczy pewnej dozy brutalności, pożądanej zawsze w stosunku mężczyzny do kobiety. Większość mężczyzn, mianowicie inteligentnych, opiera się na przekonaniu, że młodą panienkę traktować trzeba z niesłychaną delikatnością. Jej uczucia, jej wrażliwość subtelną, jej czystość trzeba uszanować, — tak sądzą. Ale to nonsens, kapitalny nonsens! Uczuciowość kobiet o wiele pierwotniejsza i surowsza niż mężczyzn. Lubią one silne efekty i chcą odpowiednio być traktowane. Prócz tego pragną być okłamywane, bo żądają pewnej dozy romantyzmu, która życiu rzeczywistemu jest prawie zawsze obca“.

Potem opisuje Hoch bardzo naiwny szablon swojej metody erotyczno-zdobywczej. Starał on się zawsze znaleźć sam na sam z upatrzoną kobietą w jakim cichym zakątku i tam zasłaniał twarz rękoma, udając przytem drgawki febryczne. Zapytany co jest przyczyną jego zmartwień, mruczał coś o rozpaczliwem osamotnieniu.

— Teraz — dodaje Hoch ze złym uśmiechem sarkazmu — kobieta natychmiast oczekuje oświadczyn, gotuje się do walki, przysposabia po cichu różne objekcye i i przez ten spekulacyjny bieg myśli staje się spokojną i chłodną.

Ale omyliła się Sinobrody na razie nie oświadcza się wcale. Mówi tylko o swojem życiu i o swojej burzliwej przeszłości. „Burzliwy“ — to magiczne słowo. Kobieta wytęża uwagę. A on opowiada o wielkich tragedyach serca, o winach swojej przeszłości, o sercach dziewczęcych, które złamał niegdyś, o cudnej złotowłosej kobiecie, która dla niego wypiła truciznę.

— Taka historya wywiera zawsze bajeczne wrażenie — woła zbrodniarz. — Wszystkie skrupuły znikają i jeżeli teraz z taką brutalnością chwycę kobietę w objęcia, że łzy jej z oczu wytrysną, sprawa moja jest wygrana. Kobieta jęczy: „Okropny człowieku!“ a znaczy to naprawdę! „O słodki zwycięzco!“ A gdy na moje pytanie: „Czy zostanie żoną moją?“ odpowiada: „Nie mam odwagi!“, to chce tem samem powiedzieć: „Kiedyż będzie nasz ślub?“

Potem wyjaśnia Hoch, czego kobiety nie lubią. Zdaniem jego — gentlemana od głupca dzieli często tylko krok jeden. Kobieta woli zawsze brutalnego mężczyznę-pana, niż młodego wielbiciela.

— Wiem — mówi on — że nie odkrywam tu nic nowego. Każdy z nas przecież widział kobiety, które mąż delikatny traktuje z niesłychaną miłością i dobrocią, a one mimo to w końcu dają pierwszeństwo lokajowi swojemu lub berajterowi. Jeżeli mężczyzna pyta się zawsze o zdanie swojej żony, magnifika zaczyna zaraz stawać dęba i traktuje go, jak głupiego chłopca. Nie trzeba mówić: „Czy pojedziemy dziś po południu na spacer“, lecz trzeba oświadczyć apodyktycznie: „Dziś pojedziemy na spacer. Powóz o trzeciej zajedzie. Bądź o tym czasie gotowa“. Nie należy także nigdy przyznawać kobiecie racyi zupełnej: Gdy coś twierdzić się odważy, trzeba słów jej słuchać z uśmiechem wyższości, a potem bąknąć od niechcenia: „No, sprawa to wygląda trochę inaczej, ale rozumiem o co ci chodzi“.

Najwięcej unikać trzeba w małżeństwie objawów zazdrości. Gdy żona, choćby raz jeden, spostrzeże, że mąż jest o nią zazdrosny, natychmiast wzrasta jej pewność siebie, uważa się za klejnot bezcenny i sięga po berło rządów domowych.

Na zarzut ewentualny, że są przecież

---

22) KOLOMAN MIKSZATH

# Czarodziejski parasol.

*Powieść z węgierskiego.*

Stary dziwak chytrze się uśmiechnął:

— Co? mój parasol nie podoba ci się?

— Z powodu tego parasola wyśmiewają się z Ciebie, papo-wujaszku; chłopcy ułożyli nawet wiersz o niem.

— Mój chłopcze, powiedz kolegom, że nie wszystko złoto, co się świeci. To już wiedzą sami, a ty dodaj, że czasem może być to złotem, co się nie świeci. Zrozumiesz to, kiedy dorośniesz...

Stary spoważniał, kreślił zamyślony parasolem różne zygzaki w piasku i dodał po chwili: I kiedy parasol stanie się twoją własnością.

Jerzy skrzywił się komicznie i rzekł: Dziękuję pięknie papo-wujaszku. Już widzę, żeś mi ten parasol przeznaczył w prezencie na imieniny; ale chyba nie zamiast obiecanego kucyka?

I śmiał się wesoło, co także starego pobudziło do śmiechu. W śmiechu jego było coś chytrego, przebiegłego, co sprawiało wrażenie, jakby się śmiał do swych własnych tajnych myśli.

— Nie, nie, dostaniesz kucyka. Ale zapewniam cię, że parasol także będzie do ciebie należał, stanowiąc dobrą obronę przeciw deszczom i burzom.

— Co za upór! myślał Jerzy. Ci starzy ludzie przywiązują się do swych rzeczy i przeceniają je. Także profesor Hawranek pióra swoje przycina od lat czterdziestu jednym i tym samym scyzorykiem, tylko, że już kilkakrotnie zmieniał to oprawę, to klingę.

Pewne zdarzenie jednak zadziwiło bardzo Jerzego.

Jednego dnia wybrali się łódką na „Żółtą wyspę“, mały ostrów, który się utworzył u spływu Marosza z Cisą — gdzie rybacy szegedyńscy umieją gotować słynną zupę rybną. Młodsza generacya już nie umie po łacinie, a to jest właśnie zupa, do której przyrządzenia niezbędną jest łacina, a nadto naturalnie karp, sterlet, papryka i woda z Cisy. Te ingredyencye wymienia słynna księga kucharska Martinusa, który twierdzi, że żadna kobieta nie potrafi przyrządzić należycie tej zupy, aby miała *saporem, colorem et odorem*, (smak, kolor i zapach).

A więc Kupecky, Gregorics i Jerzy podjęli wycieczkę na Żółtą wyspę. Gdy łódka już prawie dobijała do brzegu, uderzyła o korzeń drzewa i omal się nie wywróciła. Gregorics, który powstał, stracił równowagę, przewrócił się w łodzi i wypuścił z ręki swój parasol, który wpadł do wody i popłynął pięknie z falą.

Gregorics krzyknął:

— Ach, mój parasol!

Trupia bladość pokryła jego lice; przerażenie malowało mu się w oczach. Dwaj wioślarze uśmiechali się; stary Marcin Ordög, trzymając fajkę w zębach, odezwał się:

— Mała strata, wielmożny panie. Ten grat i tak najlepiej by się wydał w ręku stracha na wróble.

— Sto guldenów temu, kto mi wydobędzie parasol! — jęczał starzec.

— Wioślarze spojrzeli po sobie; młodszy Jan Börcsok jął zdejmować buty.

— Wielmożny pan nie żartuje?

— Oto sto guldenów! — wykrztusił Gregorics, wydobywając stówkę z portfelu.

Jan Börcsok, piękny okaz szegedyńskich rybaków, zwrócił się do Kupecky'ego i zapytał:

— Czy ten pan nie ma przypadkiem bzika?

A tymczasem parasol powoli odpływał z leniwą falą węgierskiego Nilu.

— Nie, nie — odpowiedział Kupecky, również niemało zdumiony. — Tyle jednak nie jest wart, *domine spectabilis*; na honor, to wielkie głupstwo!

— Żwawo, żwawo — krzyczał Gregorics.

C. d. n.

kobiety, wobec których takie traktowanie nie doprowadziłoby wcale do celu, odpowiada Sinobrody wzruszeniem ramion.

— Być może, ale wśród moich 50 ciu żon takiej nie znalazłem.

Zresztą i on, jako wytrawny donżuan, uznaje potrzebę pewnej indywidualizacyi w postępowaniu z kobietami.

— Jedna — mówi on — przepada za człowiekiem, który odbył pojedynek niebezpieczny. Ta szuka swojego ideału w sile brutalnej. Inna ma słabość do poetów lub marzycieli religijnych. Wśród moich 50 żon była jedna, której opowiedziałem że jestem prawnukiem Goethego i tem jej serce zdobyłem. Biedaczka umarła niebawem wskutek zatrucia ptomainą i pozostawiła mi duży majątek. A jeszcze na łożu śmierci nazywała mnie swoim „ukochanym Goethem".

Hoch mówi dalej o potędze oczu swoich. „Szalały za niemi kobiety; mężczyźni przeciwnie znajdowali je wstrętnemi". Była to nieświadoma zawiść mężczyzn do każdego zdobywcy serc kobiecych, którego przewagę wyczuwają instynktownie. „Raz — opowiada Hoch — zdobyłem także kobietę przez samobójstwo udane. Porwałem ją za rękę, zaciągnąłem do rzeki i wyszeptałem ponuro: „Skoro nie chcesz być moją więc umrę, ale i ty zemną". I w mgnieniu oka znaleźliśmy się w wodzie. Oczywiście tylko po kolana... Było to w Nussdorf nad Dunajem. Potem ożeniłem się z tą panienką i zabrałem ją z sobą do Nowego Jorku. Tu — tak kończy swoje opowiadanie morderca — dostała się razu pewnego do mojej apteczki domowej i zamiast lekarstwa, zażyła kwasu pruskiego. Nic temu nie byłem winien, ale policya nowojorska tak mi dokuczała, że uważałem za właściwe drapnąć".

Takie są w pobieżnem streszczeniu pamiętniki potwornego żonobójcy. Ciekawy to dokument zwyrodnienia moralnego, ciekawy przyczynek do psychologii zbrodniarzy.

---

**Prosimy odnowić prenumeratę**

# Portsmouth.

Oczy całego świata cywilizowanego zwrócone są obecnie na Portmouth, gdzie ważą się losy dwóch państw, losy miliona ludzi, których życie zależy od przebiegu układów przedstawicieli Rosyi i Japonii. Mimo wszelkich środków ostrożności, utrudniających zbytnie natręctwo prasy i przypływ obcych, Portsmouth roi się od sprawozdawców najpoczytniejszych pism Ameryki i Europy, a jeden z nich opisuje w ten sposób, w „Matin", tę miejscowość:

Portsmouth jest to niewielka mieścina, licząca najwyżej 10 000 mieszkańców. W czasie lata odwiedzają ją dla doskonałych kąpieli morskich i temu przeważnie zawdzięcza Portsmouth swoją egzystencyę. Historya Stanów Zjednoczonych wymienia niejednokrotnie tę nazwę. Tutaj rozgrywał się niejeden epizod z czasów wojny o niepodległość, tu chronili się do portu dawni korsarze, tutaj żył także słynny admirał Paul Jones. Do dnia dzisiejszego przechował się jeszcze niewielki, biały dom, otoczony ogródkiem i murem, gdzie żył Jones, zaręczył się i opłakiwał śmierć narzeczonej, zanim przeszła przez jego progi, jako żona.

W Portsmouth przebywał także Lafayette i nieszczęśliwy król Francyi Ludwik Filip.

Mówi o tem tablica wmurowana w jeden z domów nadbrzeżnych, gdzie przechodzień przeczytać może słowa: „Zbudowany w r. 1770, był siedzibą Lafayetta w r. 1782, a także i Ludwika Filipa króla francuskiego".

Miasteczko wywiera jak najmilsze wrażenie. Składa się z samych, na biało pobielonych domów, przypominających dawne siedziby Holendrów. Na głównych ulicach spotyka się tylko większe gmachy z surowych budowane cegieł, które odbijają rażąco od cichego otoczenia.

Charakter tej miejscowości jest także odmienny od przeciętnego typu miast amerykańskich. W przeciwieństwie do nich panuje tu spokój, rozwaga i zamiłowanie w pracy statecznej, a nie ryzykownej.

W środku zabudowań portowych wznosi się duży gmach urzędu marynarki, gdzie odbywają się teraz narady pokojowe. Na dole mieści się oddział marynarki, który wykonuje straż portową, na pierwszem piętrze urządzono apartamenta dla pełnomocników.

Na prawo od wejścia jest rozległa sala posiedzeń, zasłana teraz dywanami, a po obu jej stronach po dwa pokoje, przeznaczone dla dyplomatów rosyjskich i japońskich. Naprzeciw sali głównej jest wspólna jadalnia, równie skromnie urządzona, jak reszta odznaczających się spartańską prostotą apartamentów.

Najważniejszą zaletą Portsmouth jest panujący, tam spokój, usposabiający doskonale do pracy, na której wyniki czekamy wszyscy niecierpliwie.

---

# Co słychać w mieście? Dnia 15 sierpnia

**KALENDARZ.**

Dziś we wtorek Wniebowzięcie N. Maryi Panny. — Jutro we środę Rocha w. i Tarsycyusza m. — Pojutrze we czwartek Liberata op. m. i Julianny m.

**Wtorek.**

*Operetka lwowska* w parku krakowskim: Dziś po raz ostatni „Sztygar" operetka w 3 aktach Karola Zellera.

*Teatr powszechny.* — Dziś o godzinie 3 po południu „Nitouche" opera w 4 aktach — o 8 wieczorem ku uczczeniu 100 letniej rocznicy śmierci J. Kamińskiego — ostatnie pożegnalne przedstawienie na benefis G. Senowskiego i J. Brzezińskiego „Krakowiacy i Górale".

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni A. Piwarskiego i Spki Rynek A-B i róg ul św. Jana — bez osobnej dopłaty.

---

**Postulaty pomocników handlowych** — W niedzielę odbyło się w lokalu Stow. kupców i młodzieży handl. zgromadzenie chrześcijańskich pomocników handlowych. Zebrało

---

# MAMKA.

(Historya chińska).

Cesarz Dzulio, zwany Hastusanhebuk, co znaczy „sprawiedliwość", uczuł się pewnego ranka chorym.

— Cesarz jest chory!

Mówiono po cichu o tem w pałacu. — Wielu przestało od tej chwili witać się z pierwszym ministrem. Poeta nadworny ułożył już mowę powitalną na cześć następcy.

Najlepsi lekarze, bladzi ze wzruszenia, badali cesarza wśród głębokich pokłonów i usprawiedliwiań i odbywali długie narady. Nakoniec rzucił się lekarz przyboczny do nóg cesarzowi i rzekł:

— Pozwól, że ci całą prawdę wyznamy, o słodyczy ludzkości!

— Mów! — rozkazał cesarz.

— Ty jesteś synem nieba! — rzekł lekarz przyboczny. — Ale dzięki nieskończonemu miłosierdziu, zszedłeś między śmiertelników i możesz ulegać tym samym chorobom, co inni śmiertelnicy. Dziś jest dzień, w którym twa łaskawość musi się szczególniej zaznaczyć. Tyś sobie po prostu zepsuł żołądek!

Cesarz zdziwił się wielce.

— Ależ jakto? Nie jadłem nic na noc prócz mleka mej mamki! 360 miesięcy jestem cesarzem i żywię się, jak zwyczaj każe, tylko mlekiem moich mamek. Mam 360 mamek, ale nigdy mi się nic podobnego nie wydarzyło. Któż popsuł pokarm mej mamki i czem? Rozpocząć zaraz surowe śledztwo!

Okazało się jednak, że mamka spożyła tylko najlepsze potrawy i żyła całkiem umiarkowanie.

— A może ona przyszła już z domu niezdrowa? Gdzież były oczy tych, którzy ją dla mnie wybrali! — wołał rozgniewany cesarz. — Winnych natychmiast mi stracić!

Winnych stracono, ale śledztwo wykazało, że oni byli zupełnie niewinni. Mamka była całkiem zdrowa.

Cesarz kazał przywołać mamkę.

— Czemu twój pokarm jest zepsuty? — zapytał ostro.

— Synu niebios, dobroczyńco ludzkości, ty jesteś samą esencyą sprawiedliwości — odpowiedziała drżąca mamka — ale nie szukasz prawdy tam, gdzie ona się ukrywa. Nie potrawy popsuły mój pokarm. Mleko moje popsuło się, ponieważ martwię się tem, co się u mnie w domu dzieje.

— No, więc cóż to takiego dzieje się w twoim domu? — zapytał cesarz.

— Pochodzę z prowincyi Peczili, której zarząd powierzyłeś mandarynowi Kumi. A on dopuszcza się tam najokropniejszych rzeczy, o radości wszechświata! Sprzedał nasz dom i zatrzymał sobie pieniądze, ponieważ myśmy go nie przekupili, jak on tego żądał. Wziął moją siostrę do siebie do domu i rozkazał jej mężowi ściąć głowę, aby się nie mógł na to użalić. Ponadto zabił mego ojca, a matkę wtrącił do więzienia. Wogóle robi on ze wszystkimi innymi to samo, co z nami. A gdy pomyślę o tych okrucieństwach, nie mogę wstrzymać się od płaczu i dlatego pokarm mój się psuje.

Cesarz był w najwyższym stopniu oburzony.

— Przywołać mi moich doradców!

A gdy doradcy się zjawili, rozkazał surowo:

— Dać mi tu uczciwego człowieka!

Posłano mu uczciwego człowieka, a cesarz rzekł:

— Mandaryn Kumi, któremu oddałem zarząd prowincyi Peczili, popełnia straszne okrucieństwa i skutkiem tego mleko mamki mej psuje się. Jedź tam natychmiast, przeprowadź w mojem imieniu szczegółowe śledztwo i przywieź mi sprawozdanie. Ale

się przeszło 130 pomocników, reprezentowane były główne, (ale nie wszystkie), chrześcijańskie handle korzenne i śniadankowe.

Władze reprezentował st. kom. pol. dr Tomasik, kongregacyę kupiecką pp. Leon Schiller i A. Porębski. Wiec zagaił p. Józef Brammer, trzymali pióro pp. K. Jarosz i J. Wantowski. Referował p. Z. Ślimakowski.

Referent zaznaczył, że fatalne warunki pracy w handlach kolonialno-śniadankowych od wielu lat wywołują skargi. Przed 4 ma laty uchwalono szereg niezbędnych reform, które jednak nie weszły w życie z powodu oporu kilku pryncypałów. Stosunki w handlach korzenno-śniadankowych są niżej wszelkiej krytyki. Handlowcy pracują od 16 do 20 godzin, a pensya ich miesięczna wynosi 20 do 40 kor. Praca normalna liczy się na 13 do 15 godzin. Mieszkania handlowców urągają wszelkiej hygienie.

Referent wykazywał dalej nadużycia, dziejące się pod względem przyjmowania praktykantów.

Do walki o poprawę bytu stają pomocnicy handlowi sami, bez opieki jakiegokolwiek stronnictwa polit. Hucznemi oklaski nagrodzono referat, poczem nastąpiła ożywiona dyskusya. Przemawiali: pp. J. Król, omawiając niedolę praktykantów, prezes Stow. Kupców A. Porębski i L. Schiller, nawołując z jednej strony do umiarkowania w żądaniach, z drugiej strony zapewniając, że słuszne żądania doznają poparcia ze strony Kongregacyi kupieckiej.

W toku dyskusyi zabierało jeszcze głos kilkunastu mówców, przemawiających rzeczowo i spokojnie.

Zgromadzenie uchwaliło następujące postulaty, opracowane przez komitet ściślejszy:

1) Wszystkie składy handlowe, wyłączając tylko korzenne i śniadankowe, mają być otwierane o godz. 8 rano, a zamykane punktualnie o godz. 8 wieczorem.

2) Pomocnicy, pracujący w powyższych handlach mają półtora-godzinny wypoczynek południowy na obiad.

3) W niedzielę i święta mają być powyższe składy handlowe bezwarunkowo zamknięte.

Dział czysto kolonialny:

1) Sklepy czysto korzenne otwarte być mogą nie wcześniej, jak o godz. 7 rano, a zamykane nie później, jak o godz. 9-ej wieczorem.

2) Pomocnicy, pracujący w dziale korzennym, mają mieć półtora-godzinny czas wypoczynku południowego.

3) W niedzielę i święta, prócz świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocnych, Zielonych świąt i dnia 8 grudnia, sklepy mają być otwarte od godz. 7 rano do 10 przed południem.

Dział korzenno śniadankowy:

1) Handle kolonialno-śniadankowe mają **być otwarte** od godz. 8 **rano do godz. 10 wieczorem.**

2) W niedzielę i święto dział śniadankowy ma być otwarty od godz. 8 rano do 10 wieczór, dział kolonialny od godz. 10 rano ma być zupełnie zamknięty.

3) Pomocnicy pracujący w dziale śniadankowym, mają być w niedzielę podzieleni na dwie partye: — a) pierwsza partya ma pracować od 8 rano do 2 popołudniu; b) druga partya od godz. 2 popołudniu do 10 wieczór.

4) Handle kolonialno-śniadankowe w święta Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świątek, 8 grudnia mają być zupełnie zamknięte.

Praktykanci: 1) Praktyka ucznia nie może trwać dłużej nad lat cztery.

2) Nie wolno przyjmować ucznia z niższem wykształceniem jak tylko z ukończonemi 2 klasami szkół średnich, lub wydziałowych.

3) Stosunek praktykantów nie może być większy, jak 1 do 2, 3 do 5, 4 do 7 pomocników.

4) W handlach śniadankowych nie mogą być praktykanci używani do podawania potraw i napojów w salach i separatkach.

5) Praktykanci nie mogą być więcej zajęci przy pracy, jak przez 12 godzin, włącznie z obiadem i czasem nauki.

6) Praktykanci mają uczęszczać co niedzielę na naukę religii.

7) W ciągu praktyki obowiązany jest każdy praktykant ukończyć szkołę handlową.

Uchwały mają obowiązywać od 15 września. Gdyby zaś pryncypałowie z Kongregacyi kupieckiej, nie zgodzili się na powyższe postulaty, pomocnicy handlowi rozpoczną strejk. W celu przeprowadzenia uchwał wybrano komitet wykonawczy, złożony z pp. J. Bramera, Z. Ślimakowskiego, J. Króla, K. Jarosza, W. Solarskiego i J. Wantowskiego.

* * *

Akcyę pp. pomocników handlowych należy powitać życzliwie. Warunki pracy w naszych handlach są fatalne i wymagają bezwarunkowo reformy, co światli pryncypałowie z gotowością uznają: „Nowiny" kilkakrotnie zabierały głos w tej sprawie i przypominamy niedawne znamienne artykuły jednego z pomocników handlowych p. t. „Dola handlowca". Akcya zbiorowa pomocników jest naturalną i słuszną.

Ale niewątpliwie napotka na opór zarówno ze strony kilku pryncypałów jak i publiczności. Zwłaszcza warunek, aby *handle śniadankowe* były zamykane już o godz. 10 wieczorem, wyda się prawdopodobnie trudnym do przyjęcia. Publiczność krakowska przyzwyczajona jest jeszcze o g. 10 odwiedzać handelki, z których niektóre otwarte są do 12 godz., (a nawet dłużej). Ale trudno; niepodobna wymagać, aby pomocnik handlowy pracował od 7 względnie 8 arana do godziny 1 w nocy. Jeżeli wygoda publiczności wymaga, aby handle były długo otwarte, personal sklepowy musi być powiększony. Do postulatów pomocników handlowych powrócimy niebawem w obszerniejszym artykule.

**Sekwestracya kasy.** Dyrekcyę teatru powszechnego spotkała w sobotę wielka nieprzyjemność. Oto właściciel budynku pocyrkowego, nie mogąc otrzymać należnej mu sumy za dzierżawę budynku, ściągnął ją w drodze sekwestracyi sądowej. Zajęto mianowicie dochód „brutto" z przedstawienia sobotniego.

**Goście z Sanoka.** W niedzielę przedpołudniem przybyła do Krakowa wycieczka z Sanoka i okolicy składająca się z 600 osób, w przeważnej części włościan. Wycieczkę urządzono za staraniem Tow. Szkoły ludowej, które też przyjęło na siebie rolę gospodarzy. — Na dworcu powitała gości orkiestra „Harmonia" marszem Dąbrowskiego poczem udano się do sali Strzeleckiej. Tu imieniem Tow. Szkoły ludowej przemówił p. Daniel Śliwicki na co odpowiedzieli dwaj delegaci wycieczki, nauczyciele. Następnie w pochodzie przy dźwiękach orkiestry ruszono przed pomnik Mi-

---

nie śmiesz mi nic zataić; prawda ma się w twych słowach odzwierciedlić, jak księżyc w spokojnem jeziorze. Czy wiesz? tak jak w pogodną noc, iż nie można rozpoznać, gdzie jest prawdziwy księżyc, na niebie, czy też w wodzie. Idź!

Uczciwy człowiek udał się niezwłocznie w drogę i wziął ze sobą jeszcze stu sprytnych szpiegów.

Przerażony śmiertelnie mandaryn usiłował uczciwego człowieka przekupić, ale ten nie zgodził się na to, ponieważ był wysłany przez samego cesarza.

Trzy razy odmienił się księżyc, a uczciwy człowiek ze stu szpiegami wciąż jeszcze zajęty był śledztwem. Wreszcie, gdy czwarty miesiąc dobiegał do końca, wrócił, rzucił się cesarzowi do nóg i rzekł:

— Czy mogę mówić całą prawdę, o esencyo sprawiedliwości?

— Mów wszystko — rozkazał cesarz.

— Jeśli jest jakaś miejscowość na świecie pożałowania godna, to jest nią prowincya Peczili, o synu niebios! Los tej prowincyi może najtwardszego człowieka do łez poruszyć. Wszędzie tam żebrzą, a nikt nic nikomu dać nie może, bo wszyscy idą na żebry. Domy poburzone, pola ryżowe nie obrobione, nie dla tego, jakoby ludność była leniwą, ale że mandaryn Kumi wszystko im zabiera. W sądach nie ma żadnej sprawiedliwości; kto więcej zapłaci, ten wygrywa. O dobrych obyczajach nikt nie myśli. Gdy jakie dziewczę podoba się mandarynowi Kumi, zabiera je poprostu z domu rodziców; i nietylko dziewczęta, ale i zamężne kobiety porywa mężom.

— Ależ to niemożliwe! — woła cesarz.

— Nie tylko księżyc, ale i słońce mogłoby się w prawdzie moich słów odzwierciedlić! — odpowiedział uczciwy człowiek. — Wszystko, co powiedziałem jest prawdą. Piękność twojej potęgi, kwiat twoich prowincyi, prowincya Peczili ginie!

Cesarz chwycił się za głowę na znak najwyższej troski.

Polecił całemu dworowi oczekiwać w sąsiedniej sali; on sam udał się do swoich komnat, gdzie przechadzał się tam i napowrót i rozmyślał. Cały dzień upłynął.

Nad wieczorem ukazał się cesarz, usiadł uroczyście pod swoim baldahimem i gdy wszyscy w pokorze padli plackiem na ziemię, oznajmił:

— Prowincya Peczili znajduje się w okropnym stanie; z tego powodu polecamy: Niechaj odtąd nigdy z tej prowincyi nie bierze się mamek dla cesarza!

I od tego czasu nie wybiera się już z prowincyi Peczili mamek dla cesarza.

# Cudowny doktór.

(Z prowansalskiego).

...Był raz pewien doktór, który bardzo wiele umiał, ponieważ bardzo wiele się uczył. W Cucugnan jednak, gdzie od dwóch lat przebywał, ludzie nie mieli do niego zaufania. I nie można im tak dalece brać tego za złe, gdyż ciągle widzieli go z książką w ręce, głęboko zatopionego w czytaniu. Praktyczni więc włościanie powiedzieli sobie:

— Ten doktór widocznie nic nie umie, skoro się ciągle uczy; gdyby znał swą sztukę, nie potrzebowałby ciągle książki, że zaś ciągle jej potrzebuje, przeto nic nie umie, skoro zaś nic nie umie, jest głupim!

Doktór bez pacyentów jest jako solniczka bez soli; ale żyć przecie trzeba. Tak dalej być nie mogło! Trzeba było raz historyę w ten lub inny sposób zakończyć.

Pewnego dnia, gdy już był bliskim ostatecznej rozpaczy, zawołał strażnika miejskiego z bębnem i kazał mu w całej wsi i okolicy ogłosić, że: „Doktór z Cucugnan, chcąc naocznie okazać wszystkim swą wielką wiedzę i uczoność, gotów jest nietylko najciężej chorych uzdrowić — to

ckiewicza i tu przemawiał członek wycieczki p. Bielak oraz śpiewano pieśni patryotyczne. — Popołudniu oraz w poniedziałek zwiedzali goście w grupach oprowadzani przez komitetowych Tow. Szk. lud. zabytki Krakowa i miasto, popołudniu zaś byli obecni na przedstawieniu „Krakowiaków i górali“ w teatrze powszechnym.

**Zwiedzanie Wawelu.** Od zarządu król. zamku na Wawelu otrzymujemy zawiadomienie, że z powodu różnych nadużyć, jakie się zdarzały, Wawel zwiedzać można codziennie tylko od godz. 9 do 1 od 3 do 6 w grupach najwyżej po 25 osób. Palenie papierosów surowo zabronione ze względu na bezpieczeństwo zamku.

**Losowanie sędziów przysięgłych** kadencyi IV (wrześniowej), odbyło się wczoraj przed południem w tutejszym sądzie krajowym pod przewodnictwem nadradcy sądu p. Stanisława Gułkowskiego w asystencyi nadradcy p. Wilhelma Ursela i radcy p. Raczyńskiego, oraz wobec zastępcy prokuratora radcy Obtułowicza i delegata Izby adwokackiej, adwokata dra Guńkowicza.

Wylosowani zostali na sędziów przysięgłych głównych pp.: Bąkowski Antoni kamieniarz i właśc. realności, dr Bednarski Tadeusz adwokat, Blodek Leon kupiec z Podgórza, Bogdanicki Stan. kamieniarz i wł. realn. z Podgórza, Chlipalski Franciszek dorożkarz i właśc. realności, Ciepiela Franciszek rolnik z Bieńczyc, Czaplicki Wiktor jubiler, Czapnicki Leopold właśc. realn., Czynciel Celestyn art. malarz i wł. realn., Domagalski Michał rzeźnik, Dziewoński Tomasz właśc. realn. z Podgórza, Froncz Anastazy wł. realn. i kupiec, Geppert Jan zast. dyr. Kasy Oszczędności w Krakowie, Goldman Józef wł. realn., Gutowski Stefan urzędnik Tow. zaliczkowego, Hajdziński Kazimierz gospodarz z Czarnej wsi, Kaczor Michał wł. piekarni, Karnasiewicz Tomasz wł. realn. i stolarz, Kotowicz Teodor adjunkt filii banku kraj., Koziański Eugeniusz właśc. drukarni, Kozłowski Zdzisław właśc. reln. w Półwsiu Zwierzynieckim, Kurkiewicz Julian kupiec, Mamczyński Józef urzędnik Tow. wzaj. ubezp., Meysner Tytus wł. dóbr Kopaliny, Mroczek Jan urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń, Petersein Rudolf wł. fabryki na Grzegórzkach, Ripper Wilhelm właśc. realn. w Nowej wsi narodowej, Romanowski Wojciech urzędnik banku galic., Siemek Zygmunt krawiec, Smoleński Bronisław właśc. real., dr Steinberg Józef adwokat, dr Szarski Henryk wł. realn. i kupiec, Szczepkowski Sydor urz. Kasy Oszcz. m. Krakowa, Szwantowski Bronisław wł. realn., Wenzel Jan właściciel realności i kupiec, Zieliński Jan Kazimierz budowniczy.

Jako sędziowie przysięgli zastępcy, wylosowani pp.: Będzikiewicz Sebastyan właściciel realn., Birtus Jan urzędnik Tow. wzaj. ubezp., Markiewicz Wincenty wł. realn. w Półwsiu Zwierzynieckim, Matzner Godel handlarz drzewa w Podgórzu, Pawik Jan właśc. realn., Radziszewski Konstanty prywatyzujący z Dębnik, Stasicki Tadeusz urzędn. Tow. wzaj. ubezpieczeń, Sulikowski Józef kuśnierz, Śliwiński Antoni właściciel realności.

## Zlot Sokoli w Zakopanem.

W Zlocie wzięło udział 290 druhów umundurowanych z okręgu I go t. j., krakowskiego, oraz delegaci prawie wszystkich gniazd galicyjskich, sokolstwa poznańskiego, sokoła wiejskiego z Bieńczyc i Mogiły.

*Nabożeństwo.*

Po rannej pobudce, odegranej przez muzykę sokolą z Krakowa, i po próbie ćwiczeń wyruszył o godzinie 10½ pochód do starego kościoła parafialnego, (gdyż ks. kardynał Puzyna nie pozwolił na odprawienie mszy polowej!). Na czele pochodu za muzyką postępowała straż ogniowa z Zakopanego i Kuźnic, a następnie drużyny sokole. Nabożeństwo odprawił ks. prałat Kaszelewski, a przemówiwszy odpowiednio, poświęcił sztandar i wbił pierwszy gwóźdź.

*Wbijanie gwoździ.*

Po poświęceniu sztandaru udał się cały pochód na boisko, gdyż kościół parafialny jest tak małym, że nawet delegaci pomieścić się nie mogli, mnóstwo zaś przyjezdnych z Królestwa Polskiego musiało czekać przed kościołem (dziwiąc się, jak mógł polski kardynał Puzyna nie zezwolić na odprawienie mszy polowej). Na boisku przemówił prezes I. okręgu, sokolego, druh Michał Gołumb życząc gniazdu zakopiańskiemu, aby w krótkim czasie zebrało pod ten sztandar sokoli wszystkich mieszkańców Zakopanego, poczem wbił gwóźdź imieniem wydziału Związku okręgowego, następnie wbito gwoździe ze wszystkich gniazd sokolich, od prezesa Związku druha Ksawerego Fiszera, dr. Wł. Turskiego, naczelnika Dorskiego, hr. Wład. Zamojskiego, Kółka sokołów z Krakowa, dr. Ponikły i w. i. około 100 gwoździ.

*Obiad.*

Następnie zebrani druhowie udali się do Kuźnic na obiad w zakładzie gospodarczym hr. Zamoyskiej. Zakład ten podjął wszystkich uczestników po bardzo przystępnych cenach, a wywiązał się ze swego zadania tak dobrze, że zebrani wysłali delegacyę, która poszła podziękować za trudy hr. Zamoyskiej.

*Ćwiczenia.*

Po południu odbyły się ćwiczenia sokole przy szczelnie zapełnionych trybunach; widzów było około dwóch tysięcy.

Wieczorem odbył się bankiet w restauracyi p. Karpowicza, poczem znaczna część wyjechała z powrotem; pozostali zaś udali się na wycieczki w góry, jedno i dwudniowe.

## TELEGRAMY „NOWIN“.

## Rokowania pokojowe.

**Portsmouth.** Dziś nie było pełnego posiedzenia pełnomocników pokojowych. Na wczorajszem posiedzeniu omawiano postanowienia, mocą których Rosya miałaby uznać przeważny wpływ Japonii na Koreę, uchwały jednak w tej mierze nie powzięto.

**Londyn.** „Morning Post“ otrzymał następujący telegram z Portsmouth. W rozmowie z sprawozdawcą podał Witte trzy powody, które jego zdaniem tłómaczą sympatye Ameryki dla Japonii. 1. Japonia stara się wzbudzić w Ameryce wiarę, że zarówno dla Ameryki jak dla siebie samej wojnę prowadzi; 2. że Rosya zaniedbała sprawę swą wytoczyć przed forum całego świata; 3. kwestyę żydowską w Rosyi wykorzystali żydzi aby zniszczyć sympatyę Rosyi w Ameryce. Witte dodał, że w prasie amerykańskiej pojawi się wkrótce cały szereg artykułów, które w kilku dniach zdołają objaśnić publiczność amerykańską w tej sprawie i Witte będzie konferował z wybitnymi za-

---

bowiem jest dla niego igraszką — ale wskrzesić już zmarłych, oddawna pogrzebionych i to w biały dzień, w obecności wszystkich, którzy tego a tego dnia przybędą na cmentarz“....

Trzeba przyznać, że liczba wierzących nie była wcale znaczną, ale nawet zdecydowani wątpiciele mówili sobie:

— Cóż stracimy, jeżeli spróbujemy? Nie zaszkodzi zobaczyć go przy robocie! Po dziełach poznamy człowieka. A nuż mu się uda? Ten człowiek nadzwyczaj wiele czytał, a dziś robią się takie szczególniejsze wynalazki: jeżeli dokaże, co zapowiada, będziemy mu bili oklaski, nie uda się, będziemy się śmiali, co wlezie. Niechno tylko jednego wskrzesi, to będziemy wiedzieli, co o nim myśleć.

Stanęło na tem, że w następną niedzielę zbiorą się o godzinie dwunastej na cmentarzu, gdzie doktór wskrzesi jednego albo dwóch — (a jak na ucho szeptano) — dziesięciu zmarłych.

Na długi czas przed zapowiedzianem widowiskiem zebrały się liczne rzesze na cmentarzu; nie wybiła jeszcze godzina, gdy stosownie do zapowiedzi, pojawił się doktór, przybrany w strój czarny, z niezwykle uroczystą miną. Stanąwszy w pośrodku, odchrząknął, otarł nos, splunął i rzekł z wielką powagą:

— Moi przyjaciele! Obiecałem wam, ze wskrzeszę zmarłego i dotrzymam przyrzeczenia. — To mówiąc, wyciągnął ramię do góry. — A więc cisza i milczenie. Obojętnem mi jest, czy ożywię Jana, Nanon czy Babetę, Klaudyusza czy Szymona?.. Dobrze!.. A jak się nazywał? Aha! Szymon Cabanier... Wiem! wiem! ten który przed rokiem przeszło, dzięki waszej znachorce umarł na zapalenie płuc! Dobrze!:.. Uwaga!... Szy-y-ymonie Caaa...

— Stój na miłość Boga, stój, panie doktorze! — wrzasnęła Katarzyna, wdowa po Szymonie Cabanier. Zostaw zmarłego w pokoju. Był to w całem tego słowa znaczeniu poczciwy człowiek i opłakiwać go będę, jak długo łez mi starczy. Ale niech go pan nie budzi ze snu wiecznego. Z końcem tego miesiąca kończy się moja żałoba, a rodzice moi życzą sobie, ażebym wyszła za długiego Pascala, który ma piękne gospodarstwo i dobytek. Od dziś za tydzień pierwsza zapowiedź... ja otrzymałam już upominki weselne i zresztą... muszę wyjść za mąż!

— Tak... Dobrze, żeście mi wczas powiedzieli, piękna Katarzyno. Za minutę byłoby już zapóźno! No, to może zrobimy doświadczenie z Nanon Carotte, która pożegnała ten świat niedawno z pomocą waszego owczarza.

— Nie! nie! panie doktorze — protestował Jakób Lamele. — Nanon była moją żoną i dziesięć długich lat przeżyliśmy ze sobą. Miałem z nią istne piekło, jak to całe Cucugnan potwierdzić może. Dyabeł nie kobieta, panie doktorze! Głupia jak but, brudna, nieporządna, leniwa i marnotrawna. Zęby miała gorzej psa, paznokcie jak kot, a jej język był żądłem zjadliwej żmii. Panie! Ona świętych byłaby doprowadziła do wściekłości. Prócz tego... ale lepiej zamilczę o reszcie...

— Dobrze! dobrze! Widzę, że wskrzeszenie jej byłoby dla ciebie istotnie wielkiem nieszczęściem, tem bardziej, że już podobno wziąłeś jakąś kobietę do gospodarstwa. Słusznie! z jedną trudno wytrzymać, a cóż dopiero z dwiema! No, ale przecież kogoś wskrzesić muszę... może poczciwego ojca Piotra...

— Co? ojca Piotra z pod lasku?

— Tak, o nim myślę.

— O, mój biedny dziadek! — zawołał rudy Feliks. — Niech mu Bóg da wieczny odpoczynek, panie doktorze! On był prawdziwie święty człowiek, kochał spokój i zgodę, ale bardzo mało zostawił. Gdyby wrócił na ziemię i zobaczył, jak nas sześcioro za włosy się wodzi o ten mizerny kawałek ziemi, który po nim odziedziczyliśmy, serceby mu pękło z żalu i oburzenia. Lepiej mu oszczędzić tej strasznej przykrości.

— No, a cóż będzie z doświadczeniem które zapowiedziałem?

— Nie wiem, ale to wiem, że jeżeli go pan wskrzesi, to będziemy mu musieli

stępcami żydów amerykańskich i omówi z nimi tą kwestyę. Na zapytanie czy jest możliwem, że między Anglą i Rosyą nastąpi porozumienie, odpowiedział Witte: Tak jest, wzajemne nieporozumienia zostaną usunięte, jeżeli oba państwa zechcą stwierdzić, że oba mają prawa, które muszą być szanowane.

**Paryż.** „Echo de Paris“ donosi z Petersburga: Pewna osobistość, mająca bliskie stosunki z dworem, zapewniała, że Witte **nie odrzuci formalnie jap. warunków, ale uczyni szereg wzajemnych** propozycyi i złoży oświadczenie, że Rosya wprawdzie poniosła klęskę, ale nie jest pokonaną i gotowa jest prowadzić wojnę dalej. Rosya nie może **się zgodzić na odstąpienie terytoryum, ani na zapłacenie odszkodowania** wojennego i natomiast zgodziłaby się na zamianę Sachalinu za część Mandżuryi, między Amurem a Syberyą i na odstąpienie Japonii wschodniochińskiej kolei, oprócz tego, aby dać Japonii rekompensatę kosztów wojennych zaproponuje Rosya kombinacyę, polegającą na odstąpieniu Japonii cel. Zawarcie **pokoju jest więc możliwe, jeżeli Japonia okaże się pojednawczą.**

**Paryż.** „Petit Parisien“ donosi z Portsmouth: Jak zapewniają, rosyjscy i japońscy pełnomocnicy pokojowi doszli w ubiegłą sobotę do zupełnego porozumienia w sprawie Korei, nie zgodzono się jeszcze tylko na brzmienie dotyczących postanowień. Honorowy pokój jest obecnie możliwy.

**Optymizm.**

**Portsmouth.** (B. Reutera). **Usposobienie ogólnie oceniają jako pełne nadziei.** Główny powód stanowi przypuszczenie, że Japonia albo gotową jest **ustąpić od żądania odszkodowania wojennego i odstąpienia Sachalinu,** albo sądzi, że znajdzie drogę zbicia w tej mierze podniesionych zarzutów Rosyi, skoro tylko przyjdzie do ostatecznej decyzyi. Z dobrego źródła słychać, że na obie strony z zewnątrz wywierają silny nacisk. W chwili obecnej całe usiłowanie jest skierowane do zyskania czasu.

**Portsmouth.** (B. Reutera). Na sobotniem posiedzeniu konferencyi pokojowej oświadczył Witte podczas obrad nad Koreą, że Japonia faktycznie ma zamiar uczynić z Korei **prowincyę japońską.** Rosya nic nie ma do zarzucenia przeciw zajęciu Korei przez Japończyków, Japonia jednakże powinna **swój zamiar** wyznać w pełni, aby świat był poinformowany o prawdziwem położeniu. Zamiary Japonii sprzeciwiają się interesom Europy i Ameryki(?) Jeżeli jednakże Japonia tę kolizyę interesów weźmie na swe barki, Rosya żadnego zarzutu nie podniesie.

Bar. Kamura przeciwstawił wywodom Wittego swe zdanie i oświadczył w stanowczy lecz przjazny sposób, że Japonia **szuka w Korei tylko handlowych i przemysłowych korzyści,** do czego jest uprawnioną i dąży do ochronienia tego kraju przed anarchią w adminisracyi.

# Z CARATU.

*Telegramy „Nowin“.*

## Pogrom żydów.

**Warszawa.** (Tel. pryw.) **W Żytomierzu, Berdyczowie** i innych większych miastach **Wołynia wybuchły rozruchy antysemickie. Ludność wiejska napada na mieszkania żydowskie i rabuje,** a czego nie zdoła zrabować niszczy, zabijając broniących się i pastwiąc się nad kobietami i dziećmi. Władze policyjne zachowują się **zupełnie obojętnie,** a nawet zakazują podawania takich wiadomości. Z ust osób uciekających dowiedzieliśmy się, że w samym Żytomierzu naliczono **przeszło 500 trupów,** rannych **bez liku.**

**Tyflis.** Policya z jednym z tut. zajazdów odkryła kwatery spiskowców i uwięziła obecnych. Podczas rewizyi znaleziono fotografię członków konferencyi, która obradowała nad zaprowadzeniem ziemstwa na Kaukazie. Znaleziono też portrety namiestnika i szefa policyi Czyrinkiewicza, jakoteż wydany na Czyrinkiewicza wyrok śmierci. W piecu znaleziono 7 większych i 7 małych bomb tak zw. typu macedońskiego. (2 z nich były napełnione), dalej dynamit i inne środki wybuchowe.

# Wojna rosyjsko-japońska.

**Tokio.** (B. Reutera.) Jak donoszą, Rosyanie cofają się po za rzekę Tiumen i będą unikali walki w Korei północnej. Potwierdzenia tej wiadomości dotąd nie ma.

**Różne telegramy.**

## Zerwanie unii.

**Chrystyania.** Do północy znany był wynik głosowania w 176 okręgach wyborczych. **Za zerwaniem unii z Szwecyą oddano 85 935 głosów, przeciw tylko 86.**

Udział w głosowaniu był wszędzie bardzo ożywiony. Wszędzie wywieszano narodowe sztandary i śpiewano na ulicach pieśni narodowe. W Chrystyanii przed Uniwersytetem wykonał chór związku śpiewaków szereg pieśni narodowych wśród ogromnego zapału ludności. W kościołach odprawiano uroczyste nabożeństwa.

**Chrystyania.** — W głosowaniu oddano do godz. 9 przed południem 292.300 głosów za zerwaniem unii, 131 przeciw.

**Król Edward w Ischl**

**Ischl.** Król Edward angielski przybędzie tu 15 b. m. o godzinie 4 minut 56 i zamieszka jako gość cesarza w hotelu Elisabeth.

**Ischl.** Obiad w cesarskiej willi na cześć króla Edwarda ang. odbędzie się jutro o 7 wieczór; w środę porzedpołudniem cesarz z królem odbędą przejażdżkę, a o 11 rano odjedzie król Edward do Maryenbadu.

**Londyn.** Król Edward odjechał o godz. 10.30 rano.

**Głód w Hiszpanii.**

**Paryż.** Aj. Havasa donosi z Madrytu: W okolicy Sewilli i Ossuny plądrują folwarki liczne grupy robotników. W wielu wsiach w nocy dokonano kradzieży. Przeszło 3.000 robotników, zrozpaczonych z powodu głodu, rzuca się na obce mienie. — Położenie jest krytyczne. Żandarmerya nie jest w możności zapobiedz rabunkom i zaburzeniom spokoju.

**Teheran.** Niepokoje w Kerman zostały stłumione. W rozmaitych częściach Persyi zasiewy zniszczone przez szarańczę. Grozi głód.

---

oddać grunt, zwłaszcza, że zmarł bez testamentu i na papierze nic mu nie zapisał. A teraz ciężkie czasy, pieniędzy brak... nędza!

— Ha! niechże więc ojciec Piotr spoczywa sobie dalej, ale wskażcież mi przecież kogoś, kogo mam zbudzić.

— Gothonę! Wskrześ mi moją Gothonę — zawołała jakaś kobieta, o wyglądzie zrozpaczonej Magdaleny.

— Nie czyń tego, panie doktorze — zawołała jakaś dziewczyna. — Wcaleby jej nie było przyjemnie, gdyby się dowiedzieli o tem, z czem się mnie zwierzyła. A tak leży ładnie, w wianuszku, z welonem...

— Nic słuszniejszego! Tajemnice cudze należy szanować. Biedna Gothon! Ale moje dzieci, powiem wam prawdę, że wszystko to zaczyna mnie nudzić; trzeba raz przecie skończyć. Ot, wywołam wam Gringaleta, wiecie, tego, co to jedząc rybę, przez omyłkę połknął swój własny język. Dobrze?

— Na to nie pozwolę — zawołała ze złością Ludwika Coquelicot. — To byłoby prostem oszustwem. Gringalet odstąpił mi za rentę dożywotnią swoje gospodarstwo z winnicą. Dziesięć lat płaciłam mu rentę, zapłaciłam dwa razy tyle, ile warte, w samych srebrnych pieniądzach. Musiałabym mu znowu płacić! Nie dopuszczajcie mojej krzywdy!

— Ani słowa! Powody twoje są słuszne i sprawiedliwe, nie ma co mówić. Ale słuchajcie — mam myśl! Oto niedawno zmarł tu ktoś, kogo nikt nie opłakuje specyalnie. Nie zostawił ani żony, ani rodziców, ani dziecka, ani krewnych; szczupłe swoje mienie zapisał na wasz dom ubogich, a pamięć jego cnót żyje zapewne w pośród was. Myślę o waszym poczciwym, starym proboszczu, który umierając już, myślał z radością, że tam w niebie ujrzy poczciwych mieszkańców Cucugnanu, którzy go wyprzedzili... Mam go obudzić?

— Nie, nie! pod żadnym warunkiem — odezwali się wszyscy.

— Panie — mówił najpobożniejszy z włościan, Misé Rouseline — toby nie było dobrze. Święty staruszek był już niedołężny i głuchy, przytem okropnie nudny; w czasie kazań wszyscy usypiali. Ja, który często zastępowałem organistę, muszę powiedzieć, że pod koniec życia bardzo był nieufny. Raz nawet mnie podejrzewał, że ze szkodą biednych przywłaszczyłem sobie jakieś pieniądze. Twierdził także, że organista wypija mszalne wino. Nie! niech go pan nie budzi; gotówby Bóg wie o co i kogo obwiniać...

— Ha! to trudno! Skoro nie chcecie, ażebym dokonał wielkiego czynu, to dajmy pokój. Spróbujemy innym razem, ale już nie z umarłymi, bo to widocznie nie pójdzie. Pokażę wam, jak potrafię wyleczyć z ciężkiej niemocy, jest to rzecz mniej trudna, ale także także ciekawa. Ci więc, którzy chcą doświadczyć mej wiedzy, niech się do mnie zgłaszają.

Powiedziawszy to, ruszył ku bramie, a tłum z uszanowaniem rozstąpił się przed nim.

I skromny doktor z Cucugnan zdziałał istotnie nie jedną rzecz cudowną; nie wskrzeszał już zmarłych, ale uratował niejedno życie. Cała ludność Cucugnan i z okolicy garnęła się do niego z ufnością.

— Gdyż — myśleli sobie — jeżeli wówczas na cmentarzu nie wskrzesił zmarłego, to w istocie jest to naszą winą. Widocznie jednak był pewien swego, skoro tak śmiało mówił. To trzeba przyznać!

Od tej pory doktor z Cucugnan często widział na swym stole butelkę dobrego wina.

## Drobne ogłoszenia
po 4 halerzy za słowo
**minimum 50 halerzy.**

**ZAMIEJSCOWY CHŁOPIEC** 14-letni chętny do praktyki w handlu korzennym, znajdzie miejsce w handlu **A. Grafczyńskiego** ulica Stachowskiego l. 26 w Krakowie. 175

**SKLEP** wiktualny wśródmieściu w każdym czasie do sprzedania. Wiadomość: w administracyi „Nowin" 174

**Kamieniarski Zakład**
pod zarządem 58
**Józefa Kuleszy**
naprzeciw cmentarza w Krakowie, poleca wielki wybór gotowych pomników, jak również i grobowców, które, jak w miejscu, tak i na prowincyi wykonuje.

## Pensyonat „UKRAINA"
ulica Karmelicka L. 40, II. p. pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem dla Gości stałych i przejezdnych. — Tamże Obiady smaczne i zdrowe, w domu i na miasto. 70
Ceny umiarkowane.

**OZYASZ HERBST**
handel mebli 190
w Krakowie, Starowiślna l. 16.
**wypożycza meble**
pod bardzo przystępnymi warunkami, równocześnie podaje do wiadomości, że kupuje także **używane meble.**

**Dom** piętrowy murowany jest do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach na ulicy Morgensterna przy rogatce Warszawskiej, koło toru kolejowego. Wiadomość w Podgórzu, ulica Lwowska l. 48, sklep p. Mrozowskiej. 122

## STORY
patyczkowe automatyczne, Żaluzye deszczułkowe, system na wałkach i rolkach, jakoteż Roleta płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca fabryka rolet i żaluzyj pod firmą 152
**Władysław Pędziwiatr**
w Krakowie, Zwierzyniecka l. 8.

**Motor gazowy**
firmy Langen i Wolf, 1-konny
tanio do sprzedania
**K. ZIELINSKI,** optyk
Kraków A-B 39. 169

**Wspólnika** z kapitałem przynajmniej 100.000 ałr. do regulacyi rzek poszukuje się. Najchętniej pożądanym inżynier. Włożony kapitał będzie zupełnie zabezpieczonym, bez ryzyka. Duże zyski. Bliższej wiadomości tylko osobistej udziela się w agencyi **St. Mikulskiego** Kraków, Floryańska l. 8 — codziennie od 9 do 10 rano.

**Uczeń** z II kl. gimnazyalnej znajdzie umieszczenie jako praktykant w magazynie bławatnym i konfekcyi damskiej **I. Sobolewskiego w Krakowie**. Zamiejscowi mają pierszeństwo. 156

**PANNY UZDOLNIONE**
potrzebne do pracowni konfekcyi damskiej I. Sobolewskiego, ulica Grodzka 3, za dobrem wynagrodzeniem. 157

---

## Ferdynand Skwarczek i Jan G. Wantowski
178 przedtem „SARMACYA"
w Krakowie, ul. Szewska l 2
polecają
# na sezon szkolny
wszystkie druki dla szkół ludowych i wydziałowych.
**Nowy sortyment druków**
dla PP. Adwokatów i Notaryuszy.
Bilety wizytowe. Pieczątki gumowe.
Wyrób ksiąg handlowych.

# Mechanik zdolny
znajdzie korzystną posadę, zgłoszenia:
**Józef Iwanicki**
skład maszyn do szycia
LWÓW, Hotel Georgea.
167

**Pierwsza FABRYKA LAKIERÓW**
## L. BARANOWSKI
w Krakowie, Wolska Nr. 22,
wyrabia LAKIERY bursztynowe do podłóg w 6 odcieniach, bruneliny, sekatywy, lakiery kopalowe damarowe, laki r czarny do żelaza, emalia biała.
Cenniki wysyła na żądanie.
Do nabycia w handlach: Reim i Ska, Lenerta, Szarskiego i Syna, Drobnera i Kreislera. 59

Największy zakład pogrzebowy
## JANA WOLNEGO
**Główny skład i fabryka trumien**
przy ul. św. Tomasza l. 4.
(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.
**Filia ulica Kopernika l. 6.**
Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.
Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.
Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

## PALARNIA KAWY


poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki **Kawy palonej** najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.
**M. JAWORNICKI.**

---

## Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny
PRZEZ TRYEST.
Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach
**Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz. Żeglugi parowej w Tryeście**
# „Austro Americana"
Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyj i zastępstw, ustanowiło
**Jeneralną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny**
i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.
Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile możności, przez austryacki port TRYEST.
24
Towarzystwo i tegoż ajencі mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.
Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają w **Jeneralnej Ajencyi Goldlust i Ska w Krakowie ul. Lubicz l. 7** oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, — oraz: **Główna Agencya we Lwowie, Błonie 2** i prowincyonalne ajencye.

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI**
## Andrzeja Czekajskiego
**w Krakowie**
**ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)**
przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39
Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

# Stanisław Jachimowicz
**MALARZ** kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy
Kraków, ulica Bogata L. 8.,
podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.
37
Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

**2 Kor. 40 hal.**

**Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego**

**w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).**

wysyła odwrotną pocztą franco

**Najmniejszą książeczkę do modlitwy**

7/5 centym. p. t.

**Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.**

Prześlliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.

Także wyszedł: **Najtańszy przewodnik po Krakowie.**

Cena 20 hal. 29

---

NOWO ZAŁOŻONA

PRACOWNIA JUBILERSKO-ZŁOTNICZA

**EDWARDA BAJORKA**

**w Krakowie, ulica Sławkowska 4, I. p.**

wykonuje wszelkie roboty w zakres jubilersko-złotniczy wchodzące na zamówienia oraz reperacye. Obrączki ślubne, pierścionki po cenach bardzo przystępnych. Zamówienia z prowincyi wykonuje się możliwie najprędzej.

104

---

# Nowość!

Do Krakowa przybył artysta modeler, właściciel artystycznego zakładu

**Edward Bartoszek z Pilzna w Czechach.**

Ze sobą przywiózł plastyczne obrazy przedstawiające portrety:

**Kościuszki, Mickiewicza i Sienkiewicza.**

Podobieństwo tych potretów wierne, a wykonanie artystyczne. Portrety te wykonane są z twardego materyału dającego się łatwo czyścić, wypukłorzeźba taka jest przyśrubowana do podkładu na tle oliwkowego pluszu, oprawiona w gustowne ramy.

Portrety te odpowiednie są dla każdego polskiego domu, gdzie staną się ozdobą każdego prywatnego mieszkania, stowarzyszeń i różnych instytucyj.

**Adres w Krakowie: Czesław Gąsiorowski,** generalny reprezentant na cała Polskę **Kraków. Blich 22.**

Na żądanie wykonawca stawi się z wzorami do mieszkań. Portrety także można zakupywać na miesieczne spłaty.

„**Nowa Reforma**“ z dnia 23. lipca 1905 r. pisze o tych plastycznych obrazach co następuje:

**Artystyczne wizerunki plastyczne polskich znakomitości.** Z Pilzna czeskiego przybył w tych dniach do Krakowa p. Ed. Bartoszek, właściciel zakładu artystyczno-plastycznego, wyrabiającego wizerunki i portrety terakotowe sposobem płaskorzeźby przyśrubowanej do kolorowego tła pluszowego. Pan Bartoszek przedstawił nam dziś próby tych swoich wyrobów, a mianowicie portrety Kościuszki i Mickiewicza, wykonane w terakocie i umieszczone w pięknych ramach na tle z zielonego pluszu. Wizerunki te, modelowane z fotografij, zalecają się uderzającem podobieństwem i mogą być ozdobą każdego polskiego salonu. Oprócz Kościuszki i Mickiewicza, p. Bartoszek posiada doskonały portret Sienkiewicza. Portrety te ze wszech miar zasługujące na rozpowszechnienie, sprzedaje p. Bartoszek po 50 kor. na spłaty miesięczne, począwszy od 4 kor. P. Bartoszek zamieszkał w hotelu Europejskim.

---

**Do sprzedania** deski z bel papieru i tektura gruba.—

Wiadomość w administr. „Nowin“ od 2—5 popoł.

---

**Pomocnika** rzeźbiarskiego i jednego ucznia przyjmie zaraz **Rudolf Masak** rzeźbiarz, Cieszyn, ul. Frysztacka. Śląk austryacki. 168

---

CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN MEBLI

# SZCZEPANA ŁOJKA

**w Krakowie, ul. Szpitalna l. 28.**

**(obok hotelu Pollera)**

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi: jadalnych, sypialnych i salonów, oraz szafy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.